



# Juliusz Verne

## Kaprys doktora Oxa

(Część druga)



ISBN 978-83-64701-14-6 (całość)  
ISBN 978-83-64701-16-0 (cz. 2)



JULES VERNE



COLLECTION HETZEL

**Juliusz Verne**



**KAPRYS DOKTORA OXA  
I INNE OPOWIADANIA**

*Część druga*

## **Dziewiąta publikacja elektroniczna wydawnictwa JAMAKASZ**

Tytuły oryginałów francuskich: *Maître Zacharius, Erritt-Flacc, Un drame dans les airs, Une fantaisie du docteur Ox, Gil Braltar, Les Forceurs de blocus, Un Drame au Mexique. Les Premiers navires de la marine mexicaine, Martin Paz, Les Révoltés de la „Bounty”, Un Hivernage dans les glaces*

© Copyright for the Polish translation by Winicjusz Łachaciński, Andrzej Zydorczak, Polskie Towarzystwo Juliusza Verne'a

128 ilustracji różnych rysowników  
(zaczepnięte z XIX-wiecznych wydań francuskich)

Redakcja i korekta: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Przypisy: Krzysztof Czubaszek i Andrzej Zydorczak

Skład: Andrzej Zydorczak

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:  
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne'a

### **Wydanie I**

© Wydawca: JAMAKASZ

Ruda Śląska 2014

ISBN 978-83-64701-14-6 (całość)  
ISBN 978-83-64701-16-0 (część druga)

# Dramat w Meksyku czyli pierwsze okręty marynarki meksykańskiej

*Un Drame au Mexique.  
Les Premiers navires de la marine mexicaine*

Przełożyła Barbara Supernat

Po raz pierwszy opowiadanie ukazało się we Francji w lipcu 1851 roku pod tytułem *Ameryka Południowa. Studia historyczne. Pierwsze okręty marynarki meksykańskiej* w „Muzeum Rodzinnym”, gdzie zamieszczono trzy ilustracje E. Foresta i A. de Bara. Następnie, pod tytułem *Dramat w Meksyku. Pierwsze okręty marynarki meksykańskiej* wydrukowano je w listopadzie 1876 roku razem z powieścią *Michał Strogow*, gdzie zamieszczono też sześć ilustracji Julesa-Descartesa Férata.

Pierwszy polski przekład Joanny Belejowskiej pojawił się w roku 1877 w „Przyjacielu Dzieci”, pod tytułem *Dramat w Meksyku. Pierwsze okręty marynarki meksykańskiej*. Pełny przekład ukazał się w roku 2004, w 16. tomie „Biblioteki Andrzeja”, z sześcioma ilustracjami Férata.

Obecna edycja została oparta na wydaniu z 2004 roku i zawiera dziewięć ilustracji (w tym jedną barwną, podkolorowaną przez Barbarę Lindę) pochodzących z „Muzeum Rodzinnego” i francuskiego wydania książkowego.

## I

### *Z wyspy Guajan do Acapulco*

Osiemnastego października 1825 roku „Azja”, hiszpański okręt wojenny, oraz „Constanzia”, bryg o ośmiu działach, zatrzymały się dla odpoczynku na Guajan<sup>1</sup>, jednej z wysp należących do archipelagu Marianów<sup>2</sup>. Sześć miesięcy po tym, jak te statki opuściły Hiszpanię, ich załogi, źle żywione, kiepsko opłacane, wyczerpane zmęczeniem, szykowały po kryjomu plany buntu. Oznaki braku dyscypliny dało się wyraźnie zauważyć szczególnie na pokładzie „Constanzii”, dowodzonej przez kapitana don Ortewę, człowieka z żelaza, którego nic nie było w stanie ugiąć. Bryg zatrzymywały w czasie tego rejsu poważne uszkodzenia, do tego stopnia nieoczekiwane, tak bardzo nieprzewidziane, że można je było przypisać jedynie czymś złym zamiarem. „Azja”, dowodzona przez don Roque de Guzarte’a, była zmuszona zatrzymywać się na postój razem z brygiem. Jednej nocy – nie wiadomo w jaki sposób – strzaskał się kompas. Podczas innej – zniknęły wanty przedniego masztu, jakby zostały odcięte, i maszt przewrócił się z całym swoim wyposażeniem. Na koniec, w trakcie wykonywania skomplikowanego manewru, dwa razy zerwały się łańcuchy poruszające sterem.

Wyspa Guajan, podobnie jak całe Mariany, podlegała Kapitanatowi Generalnemu<sup>3</sup> Wysp Filipińskich. Hiszpanie, będąc tam gospodarzami, mogli szybko naprawić awarie.

Podczas tego przymusowego pobytu na lądzie don Orteva powiadomił don Roque’a o rozprężeniu, jakie zauważył na swoim statku, i obaj kapitanowie postanowili podwoić czujność i dyscyplinę.

Don Orteva miał zwracać szczególną uwagę na dwóch ludzi ze swojej załogi, to jest porucznika Martineza i marynarza José.

Porucznik Martinez, skompromitowany udziałem w tajnych naradach załogi w kubryku na przednim pomoście, kilka razy został skazany na areszt. Pod jego nieobecność w obowiązkach pierwszego oficera „Constanzii” zastępował go kadet Pablo. Jeśli idzie o marynarza José, był to człowiek nikczemny i godny po-

1 Wyspa *Guajan* – obecna nazwa Guam, wyspa należąca od 1898 roku do Stanów Zjednoczonych.

2 *Mariany (Wyspy Mariańskie)* – jeden z archipelagów Mikronezji, położony w zachodniej części Oceanu Spokojnego; stanowi południkowy łańcuch 15 wysp wulkanicznych, otoczonych rafami koralowymi; powierzchnia 953 km<sup>2</sup>.

3 *Kapitanat generalny* – jednostka administracyjna wicekrólestwa w kolonialnej Hiszpanii; pierwszym kapitanatem było Santo Domingo (1540).



gardy, który ważył uczucia tylko na wagę złota. Zdawał też sobie sprawę, że jest obserwowany przez bosmana Jacopa, człowieka uczciwego, do którego don Orteva miał absolutne zaufanie.

Kadet Pablo był jedną z tych wyśmienitych natur, otwartych i odważnych, które szlachetność prowadzi do rzeczy wielkich. Sierota, przycięty i wychowany przez kapitana don Ortevę, dałby się zabić dla swojego dobroczyńcy. W czasie długich rozmów prowadzonych z bosmanem Jacopem pozwalał sobie, ogarnięty żarem młodości i uniesieniem serca, mówić o synowskich uczuciach, jakie żywił do kapitana Ortevy. Zacny Jacopo ścisnął mu mocno dłoń, bo dobrze rozumiał to, co kadet czuł i o czym tak pięknie mówił. Tak więc don Orteva miał dwóch oddanych sobie ludzi, na których mógł całkowicie polegać. Ale cóż mogli zdziałać we trzech przeciw gwałtownym namiętnościom rozzuchwalonej załogi? Mimo że cały czas, dzień i noc, starali się zapanować nad duchem niezgody, Martinez, José i inni marynarze coraz mocniej dążyli do buntu i zdrady.

Dzień poprzedzający podniesienie kotwicy porucznik Martinez spędził w jednym z najgorszych szynków na wyspie Guajan, wraz z kilkoma bosmanami i dwudziestką marynarzy z obu okrętów.

– Towarzysze – powiedział Martinez – dzięki awariom, które zdarzyły się we właściwym czasie, bryg i okręt wojenny musiały się zatrzymać na Marianach, a ja mogłem tu przybyć, aby potajemnie z wami porozmawiać!

– Brawo! – odezwali się jednym głosem zgromadzeni.

– Proszę mówić, panie poruczniku! – krzyknęło kilku marynarzy. – Chcemy poznać pański projekt!

– Oto mój plan – odrzekł Martinez. – Kiedy tylko zawładniemy obydwoma okrętami, skierujemy się ku brzegom Meksyku. Wiecie zapewne, że nowa Konfederacja nie posiada marynarki wojennej. Kupi więc nasze okręty z zamkniętymi oczami i tym sposobem nie tylko otrzymamy zaległe wynagrodzenie, ale także podzielimy równo między wszystkich nadwyżkę osiągniętą ze sprzedaży.

– To nam odpowiada!

– Co będzie sygnałem do jednoczesnego rozpoczęcia działań na pokładach obu statków? – zapytał marynarz José.

– Raca wystrzelona z „Azji” – odrzekł Martinez. – Wszystko będzie trwało jedną chwilę! Jest nas dieściu na jednego, więc zanim oficerowie brygu i okrętu się spostrzegą, już będą więźniami.

– Gdzie i kiedy będzie dany ten sygnał? – zapytał jeden z bosmanów „Constanzii”.

– Za kilka dni, jak tylko znajdziemy się na wysokości wyspy Mindanao<sup>4</sup>.

– Ale czy Meksykanie nie przyjmą naszych statków pociskami z dział? – wyraził wątpliwość marynarz José. – Jeśli się nie mylę, Konfederacja wydała dekret, który nakazuje kontrolę wszystkich hiszpańskich statków. Może stać się tak, że zamiast złotem zasypią nas żelazem i ołowiem!

– Nie martw się tym, José! Zostaniemy rozpoznani, i to z daleka – odparł Martinez.

– Jakim sposobem?

– Podnosząc na naszych bezangafach<sup>5</sup> flagę Meksyku.

To mówiąc, porucznik Martinez rozwinął na oczach buntowników zielono-biało-czerwoną flagę.

Ukazanie się tego symbolu niepodległości meksykańskiej przyjęto ponurym milczeniem.

– Już żałujecie barw Hiszpanii?! – zawołał drwiącym tonem porucznik. – A więc dobrze! Niech ci, którzy odczuwają wyrzuty sumienia, odłączą się od nas i popłyną pod wiatr, pod rozkazy kapitana don Ortevy lub komendanta don Roque’a! Natomiast my, którzy już nie chcemy być im posłuszni, potrafimy ich zmusić do uległości!

– Tak jest! Tak jest! – odwrzasnęli jednym głosem wszyscy zgromadzeni.

– Towarzysze! – mówił dalej Martinez. – Nasi oficerowie zamierzają płynąć ku Małym Wyspom Sundajskim<sup>6</sup>, wykorzystując wiejące pasaty. Ale my im pokażemy, że i bez nich potrafimy popłynąć lewym czy prawym halsem<sup>7</sup>, nie zważając na monsuny szalejące na Pacyfiku!

Marynarze, którzy byli obecni na tej tajnej naradzie, rozeszli się po tym oświadczeniu i różnymi drogami wrócili na swoje okręty.

4 *Mindanao* – jedna z wysp Archipelagu Malajskiego, położona najbardziej na południe, druga co do wielkości wyspa Filipin.

5 *Bezangafel* – gafel (ruchome drzewce masztu, na którym zawieszona jest banderę) tylnego masztu.

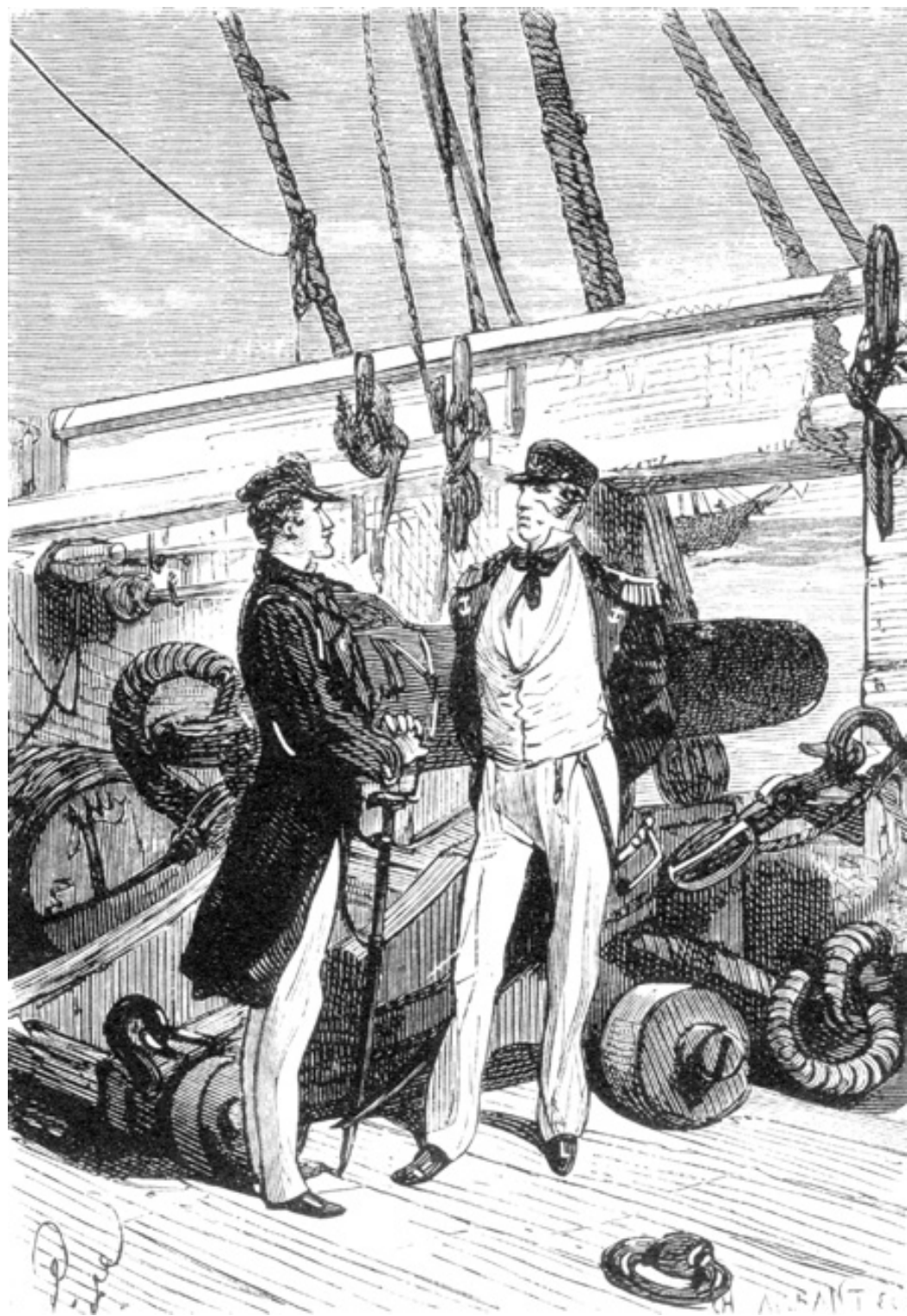
6 *Małe Wyspy Sundajskie* – archipelag w Południowo-Wschodniej Azji, część Archipelagu Malajskiego położona na wschód od Jawy, tworząca równoleżnikowy łańcuch ok. 40 wysp o łącznej powierzchni 88 539 km<sup>2</sup>, pomiędzy morzami: Jawajskim, Flores i Banda na północy oraz Oceanem Indyjskim i Morzem Timorskim na południu.

7 *Hals*, halsowanie – wykonywanie kolejnych zwrotów (halsów) przez statek, który zamierza dotrzeć do punktu położonego z tej strony, z której wieje wiatr.

Nazajutrz o świcie „Azja” i „Constanzia” podniosły kotwice i obierając kurs na południowy zachód, skierowały się pod pełnymi żaglami ku Nowej Holandii<sup>8</sup>. Porucznik Martinez podjął swoje czynności, ale zgodnie z rozkazami kapitana Ortevy był bacznie obserwowany.

Mimo to don Ortevy nie opuszczały ponure przeczucia. Rozumiał, jak nieuchronny był upadek marynarki hiszpańskiej, jak niesubordynacja prowadziła do jej zguby. Do tego patriotyzm nie pozwalał mu się pogodzić z kolejno następującymi po sobie nieszczęściami spadającymi na jego ojczyznę, których dopełnienie stanowiła rewolucja stanów meksykańskich. Czasami dyskutował z kadetem Pablem o tych poważnych problemach, szczególnie jeśli dotyczyły dawnego panowania floty hiszpańskiej na wszystkich morzach świata.





– Moje dziecko! – powiedział któregoś dnia. – Wśród naszych marynarzy nie ma już dyscypliny. Oznaki buntu są szczególnie widoczne na moim statku i może się zdarzyć – takie mam przeczucie – że postradam życie wskutek jakiejś haniebnej zdrady! Ale ty mnie pomścisz, prawda? Pomścisz też zarazem Hiszpanię, którą chcą dosięgnąć, uderzając we mnie!

– Przysięgam, że to uczynię, kapitanie Orteva! – odrzekł Pablo.

– Nie rób sobie wroga z nikogo na brygu, ale zapamiętaj, moje dziecko, że tego dnia, w chwili nieszczęścia, najlepszym sposobem służenia swojemu krajowi jest najpierw uważnie obserwować, a jeżeli to możliwe, ukarać nędzników, którzy chcą go zdradzić!

– Obiecuję, że umrę, tak!, że jeśli będzie trzeba, poświęcę życie, aby ukarać zdrajców! – zapewnił kadet.

Minęły trzy dni od czasu, kiedy okręty opuściły Mariany. „Constanzia”, korzystając z umiarkowanego wiatru, płynęła pełnym baksztagiem<sup>9</sup>. Wysmukły, pełen wdzięku, szybki bryg, z masztami pochylonymi do tyłu, sunął po powierzchni morza, podskakując na falach, które okrywały pianą jego osiem sześciofuntowych karonad<sup>10</sup>.

– Dwanaście węzłów<sup>11</sup>, poruczniku – powiedział tego wieczora kadet Pablo do Martineza. – Jeśli dalej będziemy tak szybko płynąć, mając wiatr pod rejami, podróż nie będzie długa.

– Bóg tego chce, ponieważ znieśliśmy już tyle i byłby czas, aby nasze cierpienia wreszcie się skończyły!

W tym czasie marynarz José stał przy tylnym pomoście, słuchając słów porucznika.

– Wkrótce powinniśmy dostrzec ziemię na horyzoncie – powiedział głośno Martinez.

– Wyspę Mindanao – odrzekł kadet. – W rzeczy samej, znajdujemy się bowiem pod sto czterdziestym stopniem długości zachodniej i ósmym stopniem szerokości północnej, a o ile się nie mylę, ta wyspa leży pod...

– Sto czterdziestym stopniem i trzydziestoma dziewięcioma minutami długości i siódmym stopniem szerokości – dokończył szybko Martinez.

José podniósł głowę i uczyniwszy słabo dostrzegalny gest, poszedł na przód statku.

– Pełni pan dzisiaj wachtę od północy, Pablo? – zapytał Martinez.

– Tak, poruczniku.

– Jest szósta wieczorem, więc nie zatrzymuję pana.

Pablo się oddalił.

Martinez został sam na mostku i skierował spojrzenie na „Azję”, która żeglowała na zawietrznej od brygu. Wieczór był wspaniały i zapowiadał jedną z tych nocy podzwrotnikowych, spokojnych i orzeźwiających.

W zapadających ciemnościach porucznik szukał wzrokiem ludzi z wachty. Rozpoznał José i marynarzy, z którymi rozmawiał na wyspie Guajan.

W chwilę później podszedł do człowieka stojącego przy sterze. Cichym głosem rzucił mu kilka słów i to było wszystko.

Jednakże można było zauważyć, że ster został ustawiony tak, aby statek płynął bardziej z pełnym wiatrem, i tym sposobem bryg zaczął zbliżać się nieznacznie do okrętu wojennego.

Wbrew zwyczajom panującym na pokładzie Martinez chodził nerwowo na zawietrznej, by móc lepiej obserwować „Azję”. Niespokojny, wzburzony, ścisnął w rękę tubę.

Nagle na pokładzie okrętu wojennego rozległ się huk.

Na ten sygnał Martinez podbiegł do stanowiska oficera wachtowego i krzyknął donośnym głosem:

– Wszyscy na pokład! Zwinąć dolne żagle!

W tym momencie don Orteva w towarzystwie swoich oficerów wyszedł z rufówki i zwracając się do porucznika, zapytał:

– Co znaczy ten manewr?

Nie odpowiedziawszy, Martinez opuścił stanowisko wachtowe i pobiegł na przedni mostek.

– Ster na zawietrzną! – rozkazał. – Do brasów<sup>12</sup> lewej burty! Brasować! Luzować szoty<sup>13</sup> foka!

9 *Płynąć pełnym baksztagiem* – płynąć, mając wiatr od rufy, którego kierunek jest odchyłony od osi statku o około 15-30 stopni.

10 *Karonada* – rodzaj działa okrętowego o krótkiej lufie.

11 *Węzeł* – miara prędkości wynosząca 1 milę (1852 m) na godzinę.

12 *Brasy* – liny olinowania ruchomego służące do manewrowania reją; *brasowanie* – ustawianie rei pod wymaganym kątem do osi wzdłużnej jachtu.

13 *Szoty* – liny olinowania ruchomego służące do manewrowania żaglem, czyli ustawiania go w pożądanym położeniu w stosunku do wiatru.

W tym momencie na pokładzie „Azji” rozległy się nowe detonacje.

Załoga posłusznie wykonywała rozkazy porucznika, a bryg, płynący szybko na wiatr, stanął nagle nieruchomy, mając rozwinięty jedynie górny marsel, obecnie nieczynny.

Don Orteva, zwracając się do kilku ludzi, którzy zgromadzili się wokół niego, krzyknął:

– Do mnie, przyjaciele!

A zbliżając się do Martineza, rozkazał:

– Aresztować tego oficera!

– Śmierć kapitanowi! – zawołał Martinez.

Pablo i dwaj oficerowie chwycili szpady i pistolety. Kilku marynarzy, z Jacopem na czele, rzuciło się im na pomoc, ale otoczeni przez buntowników, zostali rozbrowieni i pozbawieni możliwości działania.

Żołnierze marynarki i załoga zajęli całą szerokość statku i posuwali się w kierunku oficerów. Ludzie oddani dowódcom, osaczeni na rufówce, mieli tylko jedno wyjście: rzucić się na buntowników.

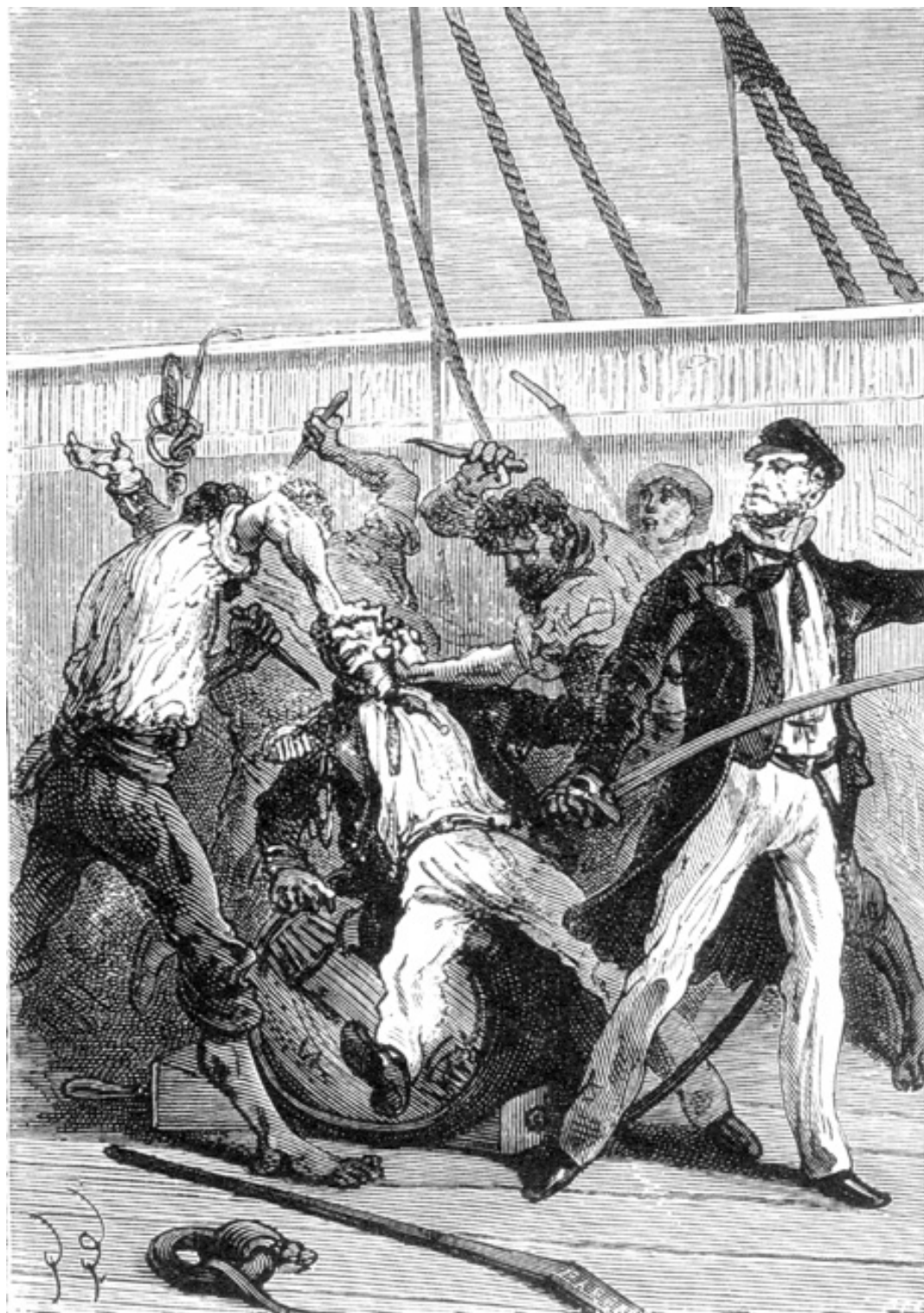
Don Orteva skierował lufę pistoletu w stronę Martineza.

W tym momencie z pokładu „Azji” wystrzeliła rakietą.

– Zwyciężyliśmy! – krzyknął Martinez.

Kula don Ortevy minęła cel.

Zdarzenie, które potem nastąpiło, trwało zaledwie kilka chwil. Kapitan zaatakował porucznika wręcz, lecz wobec przeważającej liczby nacierających, będąc ciężko ranny, poddał się swemu przeciwnikowi. Chwilę później inni oficerowie podzielili jego los.



Wówczas na brygu zapalono i wciągnięto na górę latarnie, odpowiadając w ten sposób na sygnały dawane z „Azji”. Bunt wybuchł i zatriumfował również na okręcie wojennym.

Porucznik Martinez stał się zatem panem „Constanzii”. Więźniów brutalnie wrzucono do kajuty, w której odbywano narady.

Ale na widok krwi w marynarzach ożyły dzikie instynkty. Nie wystarczyło im zwycięstwo, oni chcieli mordować.

– Zabijmy ich! – krzyczało wielu z tych szaleńców. – Na śmierć! Tylko martwi nic nie powiedzą!

Porucznik Martinez ruszył na czele krwiożerczych buntowników w stronę kabiny narad, ale reszta załogi sprzeciwiła się masakrze i oficerowie zostali ocaleni.

– Przeprowadzić don Ortewę na pokład! – zarządził Martinez.

Rozkaz wykonano.

– Orteva – powiedział Martinez – teraz ja dowodzę dwoma statkami. Podobnie jak ty, don Roque stał się moim więźniem. Jutro zostawimy was obu na bezludnym lądzie. Potem skierujemy się do portów Meksyku, a okręty sprzedamy rządowi republikańskiemu.

– Zdrajca! – odrzekł don Orteva.

– Postawić dolne żagle i płynąć bajdewindem ostro do wiatru<sup>14</sup>! A tego człowieka przywiązać do rufówki! – rozkazał porucznik, wskazując na don Ortewę.

Rozkaz wykonano.

– Pozostali na dno ładowni. Zwrot na wiatr! Wykonać! Śmiało, towarzysze!

Manewr został szybko wykonany. W tej chwili kapitan don Orteva znalazł się na zawietrznej<sup>15</sup> stronie statku, ukryty poza bezanem<sup>16</sup>. Można było jeszcze usłyszeć jak nazywa swojego porucznika nikczemnikiem i zdrajcą!

Martinez, nie panując nad sobą, rzucił się na rufę z siekierą w rękę. Nie pozwolono mu się zbliżyć do kapitana, lecz on silnym ciosem zdołał przeciąć szoty bezanu. Bom<sup>17</sup>, gwałtownie popchnięty przez wiatr, uderzył don Ortewę i roztrzaskał mu czaszkę.

Po brygu przebiegł okrzyk zgrozy.

– Przypadkowa śmierć! – stwierdził porucznik Martinez. – Rzucić zwłoki do morza!

Rozkaz, jak zwykle, został wykonany.

Oba statki, płynąc bardzo blisko siebie, ruszyły w dalszą drogę, zmierzając ku meksykańskiemu brzegom.

Następnego dnia spostrzeżono na trawersie jakąś wysepkę. Z „Azji” i „Constanzii” spuszczone na wodę szalupy i porzucono oficerów – z wyjątkiem kadeta Pabla i bosmana Jacopa, którzy oddali się pod rozkazy porucznika Martineza – na tym bezludnym wybrzeżu. Ale kilka dni później, szczęśliwie dla nich, zostali zabrani przez angielski statek wielorybiczny i przewiezieni do Manili<sup>18</sup>.

Jak to się stało, że Pablo i Jacopo przeszli na stronę buntowników? Aby ich osądzić, trzeba poczekać na rozwój wypadków.

Kilka tygodni później oba okręty stanęły na kotwicach w zatoce Monterey, położonej w północnej części właściwej Kalifornii. Martinez zawiadomił komendanta wojskowego portu o swoich zamierzeniach, a mianowicie o chęci przekazania Meksykowi, pozbawionemu floty wojennej, dwóch hiszpańskich okrętów wraz z wyposażeniem, uzbrojeniem wojennym, jak również oddania załóg tych statków do dyspozycji Konfederacji. W zamian za to Konfederacja miała im spłacić wszelkie zaległości, jakie narosły od czasu wypłynięcia z Hiszpanii.

Odpowiadając na te wstępne propozycje, gubernator wyjaśnił, że nie ma wystarczających upoważnień do pertraktacji. Doradził Martinezowi, aby się udał do Meksyku<sup>19</sup>, gdzie osobiście będzie mógł tę sprawę spokojnie doprowadzić do końca. Porucznik posłuchał tej rady i po miesiącu oddawania się różnym przyjemnościom, pozostawiwszy „Azję” w Monterey, wyruszył w morze na „Constanzii”. Pablo, Jacopo i José znajdowali się wśród załogi brygu, który płynąc pełnym baksztagiem<sup>20</sup>, rozwinął wszystkie żagle, by jak

14 *Bajdewind* – kurs żaglowca względem wiatru, gdy wiatr wieje skośnie od dziubu; *płynąć ostro do wiatru* – kierować statek, na ile się da, w stronę, z której wieje wiatr.

15 *Zawietrzna* – burta statku przeciwna do tej, na którą wieje wiatr.

16 *Bezan* – żagiel gaflowy na tylnym maszcie.

17 *Bom* – drzewce ruchome, ustawione równoległe do pokładu, służące do mocowania żagla.

18 *Manila* – stolica Filipin, położona w środkowej części wyspy Luzon, nad rzeką Pasig, u jej ujścia do Zatoki Manilskiej (Morze Południowochińskie).

19 *Meksyk* – miasto, stolica Meksyku (Meksykańskich Stanów Zjednoczonych).

20 *Baksztag* – kurs statku względem wiatru, gdy wiatr wieje skośnie od rufy; *pełny baksztag* – gdy wiatr wieje z kątów zawartych



najszybciej dotrzeć do portu Acapulco<sup>21</sup>.



## II

### Z Acapulco do Cigualan

Z czterech portów, jakie Meksyk posiada na Pacyfiku: San Blas, Zacatula, Tehuantepec i Acapulco, ten ostatni może najwięcej zaferować przebywającym w nim statkom. To prawda, że samo miasto jest niezdrowe i źle zbudowane, ale duża, bezpieczna reda<sup>22</sup> mogłaby spokojnie przyjąć sto okrętów. Ze wszystkich stron chroniona jest przez wysokie, urwiste brzegi, tworzące basen tak spokojny, że cudzoziemcowi przybywającemu od strony lądu mogłoby się wydawać, że widzi jezioro otoczone góskim łańcuchem.

W tym czasie Acapulco było chronione trzema bastionami, otaczającymi go z prawej strony, podczas gdy cieśniny broniła bateria z siedmioma działami, które w razie potrzeby mogły prowadzić ogień krzyżujący się pod kątem prostym z ogniem prowadzonym z fortu San Diego. Fort San Diego, wyposażony w trzydzieści dział artyleryjskich, panował nad całą redą, mogąc zatopić każdy okręt, który próbowałby sforsować wejście do portu.

Miasto nie miało się więc czego obawiać, a jednak trzy miesiące po opisanych wyżej wypadkach zapanała w nim powszechna panika. Na otwartym morzu zasygnalizowano bowiem okręt. Bardzo zaniepokojeni zamiarami podejrzanego statku, mieszkańcy Acapulco nie czuli się całkowicie bezpieczni. Młode państwo związkowe ciągle się obawiało, i to nie bez podstaw, powrotu hiszpańskiego panowania! Niezależnie od umów handlowych podpisanych z Wielką Brytanią, pomimo przybycia *chargé d'affaires*<sup>23</sup> z Londynu i uznania przez niego republiki, rząd meksykański nie miał do dyspozycji ani jednego statku dla obrony swoich wybrzeży!

W każdym razie statek ten mógł być tylko śmiałym zuchwalcem, a północno-wschodnie wiatry, które mocno wieją w tej okolicy od jesiennego przesilenia aż do wiosny, musiały silnie napierać na liki<sup>24</sup> jego żagli! Tak więc mieszkańcy Acapulco nie wiedzieli, czego się spodziewać, przeto na wszelki wypadek przygotowali się do zejścia obcych na ląd. Wówczas ten bardzo podejrzany statek rozwinął na maszcie sztandar meksykańskiej niezależności!

Dotarłszy do połowy zasięgu artylerii portu, „Constanzia”, którą to nazwę można było wyraźnie odczytać na pawęży<sup>25</sup>, natychmiast rzuciła kotwicę. Zwinięto żagle na rejach i spuszczone łódź, która wkrótce dopłynęła do portu.

Porucznik wysiadł szybko, udał się do gubernatora i poinformował go o okolicznościach, które go tutaj sprowadziły. Gubernator pochwalił decyzję porucznika, by udać się do Meksyku dla otrzymania od generała Guadalupe Victorii<sup>26</sup>, prezydenta Konfederacji, zatwierdzenia sprzedaży. Zaledwie ta wiadomość rozeszła się po mieście, zewsząd rozległy się okrzyki radości. Wszyscy mieszkańcy przyszli podziwiać pierwszy okręt meksykańskiej marynarki, widząc zarazem w fakcie jego zdobycia dowód na brak dyscypliny we flocie hiszpańskiej i nadzieję na jeszcze pełniejsze przeciwstawienie się każdej nowej próbie odzyskania władzy przez dawnych panów.

Martinez wrócił na pokład. Kilka godzin później bryg „Constanzia” stanął w porcie na dwóch kotwicach, a jego załoga była goszczona przez mieszkańców Acapulco.

Lecz gdy porucznik zebrał z powrotem swoich ludzi, okazało się, że Pablo i Jacopo zniknęli.

---

między osią a trawersem statku, wynoszących około 30-60°.

21 *Acapulco* – miasto w południowo-zachodnim Meksyku, nad Oceanem Spokojnym, w stanie Guerrero.

22 *Reda* – obszar wodny leżący przed wejściem do portu, służący do postoju statków czekających na kotwicy.

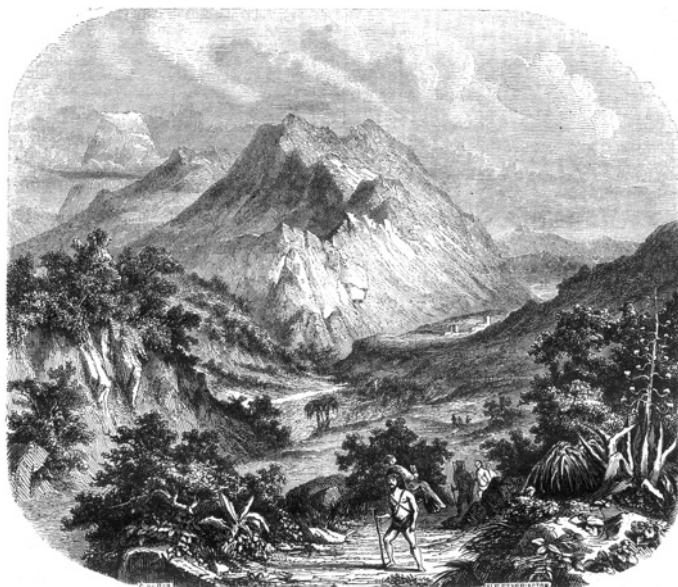
23 *Chargé d'affaires* – przedstawiciel dyplomatyczny trzeciej klasy, niższy rangą od ambasadora i posła.

24 *Liki żagla* – krawędź, brzeg żagla, obszyty likliną.

25 *Pawęż* – płaski element konstrukcyjny stanowiący zakończenie rufy.

26 *Guadalupe Victoria* (właściwie Manuel Félix Fernández, 1786-1843) – u Verne'a: Guadalupe Vittoria, meksykański działacz niepodległościowy, Metys; uczestnik powstania w 1810 roku; w latach 1824-1829 sprawował urząd pierwszego prezydenta republiki.

Meksyk odróżnia się od wszystkich innych krajów kuli ziemskiej z powodu swego centralnego położenia na rozległym i wysokim płaskowyżu. Łańcuch górski Kordylierów, znany ogólnie jako Andy, ciągnie się przez całą Amerykę Południową, przecina Gwatemalę i dochodząc do Meksyku, dzieli się na dwa pasma, które biegnąc równolegle, urozmaicają z obu stron tę krainę. Zresztą oba odgałęzienia są jedynie dwoma zboczami olbrzymiej wyżyny Anahuac, położonej dwa tysiące pięćset metrów ponad poziomem sąsiadujących z nią mórz. Ten ciąg płaskowyżów, znacznie bardziej rozciągniętych a równie jednostajnych jak płaskowyże Peru i Nowej Grenady, zajmuje około trzech piątych kraju. Kordyliery, wdzierając się w dawną jednostkę administracyjną Meksyk, przybierają nazwę „Sierra Madre”, a rozdzieliwszy się na trzy rozgałęzienia na wysokości miast San Miguel i Guanaxato, ciągną się dalej i zanikają dopiero na pięćdziesiątym siódmym stopniu szerokości północnej.



Pomiędzy portem Acapulco i miastem Meksyk, odległymi od siebie o osiemdziesiąt mil<sup>27</sup>, zmiany ukształtowania nie są tak gwałtowane, a pochyłości są mniej strome niż pomiędzy Meksykiem i Veracruz. Po przejściu masywu granitu, który jest widoczny w odnogach sąsiadujących z wielkim Oceanem i w który jest wycięty port Acapulco, podróżny napotyka jedynie skały porfirowe, którym przemysł wydiera gips, bazalt, wapień, ołów, miedź, żelazo, srebro i złoto. Oprócz tego droga z Acapulco do Meksyku oferuje wspaniałe punkty widokowe oraz kompleksy bardzo szczególnej roślinności, na które zwracali uwagę, albo i nie zwracali, dwaj jeźdźcy, jadący jeden obok drugiego, kilka dni po zakotwiczeniu brygu „Constanzia” w Acapulco.

Byli to Martinez i José. Marynarz doskonale znał tę drogę. Już tyle razy przemierzył góry Anahuac! Nawet indiański przewodnik, którego im zaproponowano, został odprawiony, i dwaj awanturnicy, dosiadając doskonałych koni, kierowali się szybko ku stolicy Meksyku.

27 Osiemdziesiąt mil – 320 km; używana jest tu mila francuska (*lieue*), licząca 4 km.



